Ner 22. Kraków 1 czerwca 1867. Rok II.

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *T. Kochańskiego*.
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny", albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr, — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można za pośrednictwem wszystkich księgarń.

☞ Przy dzisiejszym Nrze załącza się dla Prenumerujących **mody** i **kroje.**

Równouprawnienie.

(Ciąg dalszy.)

Nauka Chrystusa głosząc równość ludzi wobec Boga — broniąc praw osobistości płci obojga, dała zasadzie wolności i równouprawnienia grunt właściwy. Z tego skarbca zasady i kobieta zaczerpnęła nie mało.

Wolna duchem i potężna wolną wolą, stanęła na równi z swym towarzyszem, a ten żałując krzywd, jakie jéj w przeszłości wieków zadawał, wyniósł ją po nad swéj godności wyżyny.

Wieki rycerstwa zrobiły z kobiety bałwana swéj dumy, potęgi, chwały i szczęścia. Honorem rycerza rozrządza dziewica. Otóż tu widzimy już kobietę będącą natchnieniem męża, o czém starożytni ludzie marzyli wierząc w muzy, istoty żeńskie jako dawczynie światła i rozumu. Tak jest w świecie chrześciańskim, iści się to, o czém starożytność klassyczna marzyła.

Kobieta stanęła na poetycznem stanowisku. Wieki rycerskie ubogie w poetów-twórców, były same przez się poetyczne, a natchnieniem, ideałem téj poezyi, była kobieta. To téż miłość była treścią muzy trubadurów — i trzeba przyznać, że miłość kobiety nie była nigdy tak gorąco wyśpiewana jak w wiekach rycerskich.

Przytoczymy jedną z takich pięknych pieśni:*)

O złe i dobre, które w sercu noszę,
Którego pragnę, a zyskać się boję,
Życiem twém bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość — jakież imie twoje?

Jeżliś ty dobre, czemuż tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, jakież imie twoje?

Czemuż bez winy jestem niespokojny,
Nie mam pokoju nie prowadząc wojny,
Chcę serca innych, nienawidząc swoje.

Bezsilny, świat chcę jąć rękami memi,
Wzbijając się w niebo, a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imie twoje?

Kobieta dzięki chrześciaństwu odzyskała swe przynależne prawa — i chociaż przebrzmiały pieśni trubadurów, chociaż rycerze na jéj cześć kopij nie kruszą, choć wieki rozłączyły poezją od rzeczywistości — to kobieta nie zeszła z piedestału swéj godności i ani jednego nie utraciła z praw, jakiemi ją religija Chrystusa obdarzyła.

W czasach nowszych polepsza się jéj byt coraz to bardziéj, godność kobiety teraz od niéj saméj zależy. Czego starożytny świat klasyczny nie znał, to zrobił świat chrześcijański, dzieje średnie i nowsze widziały kobietę na tronie — do twarzy jéj — trzeba przyznać korona — a zwykle nie działo się źle narodowi, któremu kobieta królowała. Dowodem tego dzieje Hiszpanii, które od Izabelli kastylijskiéj nową erę swéj potęgi poczynają; dowodem tego dzieje Anglii, która od Elżbiety rozpoczyna swe wpływy zamorskie; dzieje Polski, którą Jadwiga swém małżeństwem z Jagiełłą pierwszorzędném mocarstwem uczyniła; dzieje Maryi Terezyi, za której Francja swéj zgubnéj polityki względem domu austryjackiego zaprzestała; dzieje Rosyi, która — acz z naszą szkodą — przez Katarzynę w takiego tygrysiego olbrzyma urosła.

Widzimy więc, że jak w kółku domowego życia kobieta posiada różczkę szczęścia, tak i z tronu ludom szczęście gotować może. Mówię *może*, ale nie musi, nie powinna, bo wojownicze czyny, królowanie nie są jéj udziałem — jak to niżéj powiemy.

Taką jest droga historycznego rozwoju zasady równouprawnienia kobiety, począwszy od jéj społecznéj sromoty na Wschodzie, niewoli osobistéj w świecie klasycznym, a skończywszy na skali jéj dzisiejszego uprawnienia.

Zastanówmy się teraz pokrótce nad zastósowaniem zasady równouprawnienia. (Ciąg d. n.)

*) Jestto sonet ułożony w XII. wieku przez trubadura Jordi — tłumaczenie Kazimierza Brodzińskiego.

Nowa Magdalena.

Rozebrana dziś z kwiatów balowych,
U stóp krzyża klęczy pokutnica,
Łza w jéj oczach błyszczy lazurowych,
W małe rączki kryje blade lica
I tak smutna.... patrzy w niebo ciemne,
Gdzie wyroki łamią się tajemne.

W czarne suknie po balu przebrana
Na grób przyszła — jak na salon modny,
A tak piękna w smutku rozkochana,
Tak niewinna jak kwiat lilii wodnéj,
Kiedy cicha patrząc w niebo — marzy
Jakby święta.... smutek jéj do twarzy.

A gdy wzięła w maleńkie rączęta
Sznurek pereł, i gdy usteczkami
Ave Marja — wyszepnęła święta,
To w jéj głosie zmięszanym ze łzami
Jakieś było wyznanie namiętne
Jak melodja z włoskich oper — smętne

I od krzyża do wszystkich kościołów
Poszła — niby na wizyty ranne!...
W piękne twarze patrzyć się Aniołów
I odwiedzić Przenajświętszą Pannę,
I boleścią z Chrystusem się łamać,
I przed ludźmi smutną twarzą — kłamać.

Aleksander.

ULGA.

W gwiazdy oprawną i w chmury odzianą,
Tak ją widziałem w mych snach;
Gwiazdy daleko — i próżno się rwałem,
Smutek mnie trzymał i strach.

Aż gdym jéj w oczka raz spojrzał na jawie —
— Duszyczko śmiéj mi się, śmiéj —
Taż to ot sobie dzieweczka jest szczera....
Lepiéj mi odtąd i lżéj.

i. —

Hermanowe grzechy i kłopoty.

I.

MIESZKO.

(Ciąg dalszy.)

Rychło pełny księżyc oświecił zamkowe wieże, Mieszko wyszedł z komnaty miecz przypasawszy do boku i zszedł ponad Wisłę, kędy na niego czekał Bolescyta Marcin, gwizdem nawołując go do siebie.

— I cóż królewiczu, jakaż odpowiedź króla? pytał starzec, patrząc mu trochę ironicznie w oczy.

Król odepchnął prośbę, a z prośbą i mnie od siebie.

— Gorszych rzeczy doczekacie się jeszcze.

— Na Boga, toby było za wiele, ja nie zniósłbym takich chwil więcéj. Prowadź mnie do swoich.

— Witajcie mi więc królem!

— Gdzie są wasi zebrani?

Stoją nad Gopłem tłumy ludu, któremu imię twoje da zwycięztwo.

I Zbigniew jest z nami.

— Jakto?

— Dwie niedziele temu słał do nas posły tajemne ze Szlązka mówiąc, że nas poprowadzi na króla.

— Na ojca?

— Nie jest mu ojcem od czasu, gdy się go zaparł i wygnał z zamku.

— Nie, nie — to zawsze grzech; ja ze Zbigniewem nie chcę mieć nic wspólnego. Inna moja sprawa a inna jego. Ja staję w obronie waszéj, w obronie moich praw pogwałconych, w obronie czci mojego ojca, którego oni poniżyli — a on staje jak mściwy człowiek przeciw własnemu ojcu dla tego, że go kochać nie może. To inna rzecz — nie chcę.

— To mu odpowiecie przez posły, by cicho siedział w klasztorze i sami nas poprowadzicie. I my nie radzi Zbigniewowi, bo przesiąkł Niemcem.

Mieczysław zamyślił się bardzo, w zemście Zbigniewa jak w zwierciedle zobaczył siebie, widział, że najsilniejszym powodem wystąpienia jego przeciw stryjowi było to, że draśnięto jego dumę, że nie chciano go usłuchać, gdy prosił, że i jego Zbigniew mógłby odepchnąć od siebie, jak on go teraz odpycha i począł się wahać. Ale Bolescyta malował mu tak piękny obraz jego czynu, stawiał mu przed oczy szczęście ludu, które on mu miał przynieść.

— Wam nie marnieć — mówił daléj — na kawałku ruskiéj ziemi, wam panować nad wielkim narodem. Niedołężni niech wam się usuną.

— Pójdę z wami — rzekł z mocą Mieczysław i podniósł rękę do góry, a księżyc toczący się po wierzchołkach świerków, oświecił twarz jego pełną ognia i zapału.

Chodź więc ze mną królu, lud czeka.

— Jeszcze nie dziś, chcę pierwéj żonę i matkę moją wywieść z zamku, by rozgniewany stryj nie pastwił się nad niemi. Jutro pożegnam stryja, jakobym na Ruś wyjeżdżał — ty bądź na zamku, bo gdy wyślę rodzinę, ty ją poprowadzisz w bezpieczne miejsce, a mnie czekaj na drodze ku skałom.

— Dobrze królu — prawdzą się słowa arcykapłana.

— Cóż mówił?

— Wieszczył ludowi z pod świętego dębu, że pod wodzą królewskiego wodza zwyciężymy.

— Dobrze, jutro więc czekam cię na zamku.

Po téj rozmowie Mieczysław szybkiemi krokami wrócił do zamku. Równocześnie z nim wsunęła się w bramę zamkową jakaś postać czarna, cicho przeszła przez podziemia i weszła do komnaty królowéj.

Królowa była u klęcznika przed rozwartą księgą. Gdy ujrzała wchodzącego sługę wstała i spytała:

— I cóż?

— Książe miał długą rozmowę z siwym śpiewakiem, co tu był w zamku.

— Czy tego śpiewaka tu nikt nie zna?

— Nikt, ale on znać musi doskonale i zamek i okolicę, bo śmiało i bez pytań wszędzie chodzi.

— Czy to poganin, czy chrześcianin?

— Trudno odgadnąć z jego mowy, lubo wzrok jego dość nie chętnie patrzał na księdza Ottona podczas uczty.

Królowa pomyślała chwilkę — potém rzekła:

— Idź, przywołaj mi tu księdza Ottona.

— Cóż poczniemy? rzekła do wchodzącego mnicha?

— I jam was o to chciał pytać królowo.

— Albożco wiecie?

— Mieczysław znosi się z pogańskim tłumem z nad Gopła i myśli o buncie.

— Więc trzeba go usunąć.

— I to prędko, bo po jutrze już go w domu nie będzie. Dziś gdy wrócił, kazał służbie gotować się na jutro do drogi.

— Więc dajcie radę.

— Już ją mam — rzekł i coś szepnął królowéj.

Poczém rozeszli się.

Na drugi dzień odbyło się uroczyste pożegnanie królestwa i poczęto gotować się do drogi. Król był dziwnie zamyślony i roztargniony. Jakaś ciężka myśl niepokoiła go. Widziano go w kaplicy zamkowéj, jak się długo modlił, a gdy wrócił do swoich komnat, chodził niespokojny. Często brał Bolesławka na ręce i szeptał:

— Drogo mój synu kupuję tron dla ciebie — daję za niego spokój mego sumienia.

To znowu odchodził od syna do pokojów królowéj i tam siadłszy w krześle, długo nieruchomy siedział; Aż się odezwał:

— Judyto, może się obejdzie bez zbrodni.

— Więc zgubę nieprzyjaciela zbrodnią nazywasz — więc zbrodnią jest, gdy na placu boju padnie tysiące nieprzyjaciół?

— To co innego — ale tu milczkiem jak zbójca godzić na życie jego.

— To zaczekaj, aż on na ciebie godzić będzie.

— O, to byłoby jeszcze straszniéj.

Taki dzień miał król — niemniéj niespokojnie było w rodzinie Mieczysława. On nie spokojny, gorączkowo oczekiwał wieczoru — jeszcze jedna uczta pożegnalna na dworze stryja, a potém on już wrogiem jego. Wisława jakiémś złém przeczuciem tknięta, modliła się ciągle wraz z Eudoxyją. Eudoxyja widząc niepokój męża, często zbliżała się do niego i łagodnemi słowy spokoiła go i pytała o przyczynę niepokoju.

— Tobie tęskno odjeżdżać z Krakowa, ciebie nie wabi nasza Ruś. To każ, a zostanę z tobą.

— Aby was jak psów wygnali. O nie, pojedziemy, pojedziemy.

I spokoił ją i całował w białe czoło.

Nareszcie nadszedł wieczór. W obszernéj komnacie czekali dworzanie na przybycie królewskiéj rodziny.

Wszedł najprzód Mieszko z matką i żoną i długo dość czekał, zanim przybył król z Judytą — za nimi w cieniu szedł Otto. Twarz króla była blada, oczy niepewne. Przy uczcie Otto w imieniu króla żegnał Mieczysława i winszował mu szczęscia na nowéj dzierżawie.... Nie długo potém w przedsieniu zamkowém zadźwięczały struny liry — Mieczysław drgnął.

— Czy widzicie ojcze — rzekła zcicha Judyta do Ottona, który obok niéj siedział — jak na dźwięk strun zadrgnął Mieszko. Wyślij dworzanina, by zobaczył, kto taką bez słów rozmowę wiedzie z nim.

Otto chciał powstać, gdy w sali pojawił się śpiewak.

— W sam czas i on przychodzi, by nie wrócił więcéj nad Gopło — rzekła znowu królowa.

Król nalał kielich wina i za pomyślność Mieczysława chciał wypić, gdy wtem u spodu zamku głośne okrzyki ludu słyszeć się dały — król nie doniósł jeszcze pucharu do ust i odwracając się do Judyty pytał, co to znaczy?

— Lud przyszedł żegnać Mieczysława.

— Judyto, przyspieszmy i my mu pożegnanie z jego nadziejami — chodźmy już.

Królestwo powstało, a królowa odchodząc, gdy król żegnał Mieszka, szepła na ucho Ottonowi:

— Wam polecam spełnienie mojéj myśli.

Nie długo za królestwem oddaliły się także do swoich komnat żona i matka Mieszka. On sam pozostał jeszcze wśród kilku rycerzy i Ottona. Skinął na śpiewaka i po cichu jakieś dawał mu rozkazy. Tymczasem dworzanin nalewał mu wino.

— Spieszcie się królu — szepnął Bolesczyta.

— Nie długo już — a wziąwszy puchar w dłonie rzekł: rycerze, za pomyślność naszą — i upił z pucharu.

Rycerze spełnili swoje puchary — Otto przytknął kielich do ust, ale nie pił, jeno z podełba śledził ruchy Mieczysława.

— Królu, szeptał śpiewak — ten mnich coś złego myśli.

— Czy go znasz?

— Parę razy widziałem go w lesie zbierającego zioła.

— Mniejsza o niego i jego złe myśli, dziś mi szkodzić nie mogą — chwila naszego odjazdu bliska, czuję ją po jakimś dziwnym dreszczu w ciele.

Czy tak gorąco, czy mnie wino pali?

— Co to wam królu?

— Nic, już minęło .... idz do matki mojéj i żony i powiedz im, niech wyjeżdżają z zamku, ja za niemi pospieszę, jeno je nie prowadź na trakt przemyski, ale ku Gnieznu. Dziwna rzecz, jaki ja jestem w téj chwili. W głowie mi się mąci i w oczach ciemnieje.

W téj chwili sługa na nowo napełniał mu puchar. Bolescyta spojrzał na lyskający wzrok Ottona, który śledził ich, spojrzał na nalewającego sługę i nagle jakby piorunem rażony chwycił Mieczysława za rękę i rzekł:

— Panie! nie pijcie tego wina....

— Późna przestroga — krzyknął Mieczysław, chwytając się za piersi — otruto mnie.

Potrwożyli się rycerze — Otto powstał zmięszany rzekł:

— Co to wam książe — wyście chorzy, spieszę po leki.

Bolescyta chwycił uciekającego, pobladłego mnicha za kark.

Ha, gadzino zawołał i przytrzymał, co jadem trujesz — nie ucieczesz. — Pij —

I usiłował mu mieczem roztworzyć zęby, ale znużony próżnem szamotaniem się, odwinął miecz, błysnął nim i ciął go kilka razy, aż mnich powalił się na ziemię nieżywy. Rycerze oniemieli z trwogi i w milczeniu byli widzami téj sceny.

Mieczysława powoli siły opuszczały, osłabły w tył się pochylił, padając na ręce Bolescyty.

— Żona moja, matka moja — mówił dysząc i targał szaty na piersi, które mu paliła trucizna.

— Nadzieje moje rycerskie, chwało moja — wszystko upadło. Ojcze mój i mnie zdeptali jak ciebie, ale pierwéj, nim ci dorósłem chwałą.

Biedny mój król — płakał Bolescyta — biedny mój lud.

— Pożegnaj lud odemnie i każ mu się mścić za mnie, a arcykapłanowi powiédz, że skłamał w proroctwie.

Te były ostatnie słowa Mieszka — zimnego trupa złożył Bolescyta na kamiennéj podłodze i sam spiesznie uchodził z zamku, dążąc ze smutną nowiną i z myślą zemsty do swoich braci nad Gopło.

II.

ZBIGNIEW.

Śmierć Mieszka uwolniła Judytę od wielu trosk i zbliżyła ją do celu; a choć to zwycięztwo okupiła Ottonem, który był jéj poradnikiem i podporą; to przecież niemniéj cieszyła się ze zwycięztwa, u stóp którego powaliły się wszystkie jéj przeszkody i zapory. Na wieść bowiem o śmierci Mieszka stara Dobrogniewa żyć przestała. Reszta jéj życia, jéj myśli, skupiły się w wnuku, więc gdy jego nie było i ona żyć nie mogła. Wisława zachorzała mocno i w kilka miesięcy potem lud płakał nad jéj mogiłą. Eudoxyja, która pielęgnowała Wisławę, po jéj śmierci grób oblała łzami i i odjechala na Ruś, skarżąc się na dwór Hermanowy. Judyta więc odetknęła swobodnie — czuła się królową w zamku i pisała listy do Niemiec donosząc z radością, że plan dojrzały w jéj głowie rzeczywistnić się zaczyna.

„Wyście się śmiali — pisała raz — z moich marzeń, a ja was przekonam, że moje myśli spełnić się muszą“. Herman słaby — jego syna wątłe życie odemnie zależy — rycerstwo mi przychylne. Polska będzie lenniczką Niemiec.

Inaczéj miała się rzecz z Hermanem — on pragnął śmierci Mieszka, która miała jego synowi otworzyć drzwi do tronu, ale resztka miłości stryjowskiéj, ale wyrzuty sumienia, że zabił Mieszka, prawego posiadacza tronu — męczyły go nieustannie. Nieraz po nocach zrywał się, bo mu się zdawało, że Bolesław brat jego przychodzi k'niemu, z czołem pełnem poważnego smutku, z ciemną boleścią w oczach i bierze go zimną ręką za ramię i spokojnym głosem ponuro pyta:

— Hermanie, gdzie mój syn, jam go posłał do ciebie.

To znowu przychodziły na króla sny, w których widział wielkie tłumy rycerstwa w stalowych pancerzach, a ciemnych jak ziemia twarzach, idących na niego, a na ich czele Bolesław i Mieczysław, niby orzeł z orlątkiem. Wtedy zrywał się w niepokoju i napół senny osłaniał śpiącego przy sobie na niedźwiedziéj skórze Bolesławka, a kiedy się zupełnie przebudził i opamiętał, długi czas siedział w zadumie — z włosami zjeżonemi od strachu, z oczami patrzącemi szklanno, bez wyrazu przed siebie i myślą przechodził cały szereg swych czynności. Każdy jego grzech przechodził przed obliczem sędziego-sumienia, a on jak zbrodniarz w kajdanach i ze wstydu zakrywał się przed nim. Wygnana matka Zbigniewa milcząc, skarżyła się na niego— widział Zbigniewa w mniszéj kaplicy, patrzącego na niego wzrokiem okropnym. Ale najczarniejszym z obrazów gorączkowych, była śmierć Mieszka i pogrzeb jego. Silnie wbiła się w pamięć króla ta chwila, gdy wśród

zgromadzonego ludu klęczał przed katafalkiem Mieszka i miał modlić się za tego, którego zabić kazał. Słyszał szept ludu, co jak wąż w trawie pełzał po cichu i w tym szepcie cichym, w tym niewyraźnym szmerze słyszał skargę na siebie, słyszał potępienie siebie. Światło gromnic wianych wiatrem zdawało się przemieniać w jakieś ruchliwe twarze, szyderczo śmiejące się z niego, płacz okropny Wisławy i Eudoxyi, płacz ludu całego ogromny, żałościwy, od którego mury kościelne się trzęsły i serca drżały — wszystko to powtarzało się w bezsennych nocach w piersiach królewskich i kłóciło jego spokój.

— O Bolesławie — mawiał nieraz, patrząc na śpiącego chłopca — ciężko mi przyszła twoja korona. Wstydno królowi stać jak zbrodniarzowi w obliczu narodu. Bo choć całą winę zrzucił z siebie na prywatną zemstę Ottona, to przecież oczy ludu mówiły mu, że nie wierzą i dumny, pogardliwy smutek Wisławy potępiał go. Nieraz chciał iść do niéj i uniewinnić siebie, a ją pocieszyć — wtedy ona mu odpowiedzieć kazała:

— Szkoda waszego trudu Hermanie — nie ma już nic u mnie, cobyś mógł zabić.

Wisława była żyjącym głosem sumienia jego. Z jéj śmiercią rozpogodniał trochę Herman — czas zatarł smutne wrażenie i pamiątki, a dorastający Bolesław radował serce ojcowskie. (Ciąg d. n.)

Z PRZYRODY.

Podania ludowe o płazach w wschodniéj Galicyi.

Zamieszczając niniejsze zapiski o podaniach ludowych, odnoszących się do płazów, sądzimy, że ten przyczynek do etnografii ludu naszego, zajmie myślące Czytelniczki i zachęci do wykorzeniania przesądów, będących przyczyną najnierozsądniejszego tępienia tych tworów natury, na które bardzo wielu zapatruje się z jakąś śmieszną i dziecinną trwożliwością, a które prócz jednéj żmii ochraniać raczéj, niż prześladować należy.

(Red.)

Podania ludu jakiéjkolwiekbądź formy i treści, dotyczące przyrody i jéj stosunku do człowieka, są dla przyrodnika tém, czém dla historyka bajeczne podania o mglistych zaczątkach dziejów narodu, o zawiązkach kultury, życia społecznego i t. d. Jak bowiem dziejopis z tych pozostałych śladów u gminu odtwarza choć w części mdły obraz przedhistorycznéj przeszłości, tak też przyrodnik widzi w podaniach dotyczących przyrody, do jakiego stopnia zapatrywania się na objawy zewnętrznego świata wzniosła się pewna warstwa jakiegoś narodu. Nadto spotyka się on wtedy częstokroć z wielkiemi prawami, które lud żyjący od wieków w ścisłym związku z przyrodą odgadł na drodze długiego doświadczenia, ale nie przeszedłszy do samowiedzy swego przeczucia, ubrał je w szatę fantastyczną.

Zestawienie podań ludowych tego rodzaju ma jeszcze i tę wartość, iż nastręcza wątku do historyi fizycznego zapatrywania się na przyrodę, którego pierwociny tkwią jeszcze w gminie, gdy tymczasem warstwa oświecona przejmuje się pojęciami odpowiadającemi postępowi w dziedzinie rozległéj nauk przyrodniczych.

Podając tu tylko nieco zapisków o płazach, jak je sobie lud nasz wyobraża, jakie przesądy i gusła do nich przywiązuje, spełniam tylko malutką cząstkę zadania, rzucam tylko jeden słaby rys, który z innemi podobnego rodzaju może kiedyś stanowić tło do rozpraw obszerniejszych na tém polu.

O ile ze szczupłych dat przeze mnie zebranych wnioskować mogę, zapatruje się nasz lud na płazy z trojakiego stanowiska. Jedne bowiem uważa on za swych dobroczyńców, w innych zaś dostrzega on wielkich swych nieprzyjaciół i wielorakim tępi je sposobem, a reszta jako niepożyteczna, ani też szkodliwa dla niego, zajmuje tylko jego fantazją.

I tak **ż ó ł w** bywa uważany jako zabobonny środek, którego stosowne użycie znane tylko pod sekretem niektórym gospodyniom, zapewnia obfity wydój i zabezpiecza krowę przed czarownicą (Sanockie).

J a s z c z u r k i, których gatunkowo lud nie rozróżnia uchodzą w ogóle za zwierzęta przyjazne człowiekowi. Jaszczurka bowiem według powszechnego mniemania ma ostrzegać człowieka śpiącego w lesie lub na polu przed zbliżającą się żmiją, biegając po nim lub przełażąc po twarzy, aby go zbudzić. Naturalnie częstokroć się zdarza, iż przebudzony niezwykłym szelestem, widzi jaszczurkę i żmiję opodal; lecz on nie zastanawia się nad tém, że jaszczurka dla własnego niebezpieczeństwa chce się ukryć, gdzie jéj najdogodniéj. Dlatego wcale nie dziw opowiadaniom, że jaszczurka wlezie nawet do gęby śpiącemu (Stanisławów). Przekonanie to lubo przesądne, ochrania jaszczurki, niewinne i pożyteczne zwierzątka jako tępicielki owadów szkodliwych dostatecznie przed bezrozumném prześladowaniem.

Z drugiéj jednak strony złośliwy zabobon używa jaszczurek za narzędzie do zemsty. Posiekana bowiem na kawałki i zadana komu w potrawie według ludowego przesądu działa jako powolna trucizna. Z spożytych kawałków po kilku tygodniach wylęgają się jaszczurczęta i wychodzą kłębami z człowieka, który w skutek tego pada ofiarą swego mściwego wroga.

Inaczéj lud zapatruje się na **p a d a l c a**, o którym nie wie, że jest również jaszczurką, i najniewinniejszém, najbezbronniejszém, ale gdziekolwiek się znajduje, pożytecznėm zwierzątkiem, lecz owszem obawia się go i prześladuje jak żmiję. To też nie przepuszcza mu nigdzie, gdziekolwiek go tylko napotka, zalecając zabijać go kijem, który się potém odrzuca, a w braku kija nawet

chlebem. W rękę nie można go brać, gdyż za jego dotknięciem ma się skóra na ręce padać i łuszczyć lub nawet być od niego przewierconą, z czego w niektórych okolicach powstała nazwa weretylnyk. Prześliźnięcie się jego po oczach śpiącego człowieka, sprowadza ślepotę, padalec bowiem według wyobrażenia ludowego jest także zupełnie bez ócz, ślipa hadyna (ślepa gadzina). Za dowód jadowitości padalca przytaczano mi oczywistą brednię, że w Perejmach (w Czortkowskiém) padalec spadły z dęba, ukąsił kobietę z dziecięciem, które potém wkrótce poumierały. — W Kołomyjskiém uroili sobie strzelcy, iż padalcem nabita strzelba wyprawia się, zkąd też jego tameczna nazwa ładum.

Wąż. Najwięcéj powiastek można się nasłuchać o wężach, które z pomiędzy płazów w przesądach naszego ludu największą grają rolę. Mowa tu głównie o zaskrońcu *(Coluber natrix)*, który w jednych okolicach, gdzie jest pospolitszym, za całkiem nieszkodliwego poczytany; w innych zaś, gdzie jest rzadszym, nieodróżniany od żmii, bez litości bywa prześladowany.

Osobliwszych względów doznaje zaskroniec w niektórych wsiach lwowskiego i brzeżańskiego obwodu, gdzie go czczą jako dobrego demona, a nawet dom ów zowią szczęśliwym, gdzie węże goszczą. Wąż tamże jest zadatkiem dobrego powodzenia, a zabicie jego grozi mordercy siedmiu laty ciągłego nieszczęścia (Brzeżańskie). Opowiadano mi nawet, że w pewnéj chacie węże istotną zawarły przyjaźń z dziećmi, że z kryjówek swych wyłaziły do dzieci bawiących się na podworcu, a co ciekawsza, z niemi z jednéj miski jadły.

Węże wylęgające się po oborach, spowodowały bardzo śmieszne utrzymywania, wynikające z nieznajomości ich życia. I tak dość silném jest przekonanie, jakoby węże miały ssać krowy, które wskutek tego więcéj mleka dają. Najśmieszniejszém zaś jest mniemanie, że krowa za zabitym swym przyjacielem wężem z tęsknoty mizernieje, a nakoniec równie zmiera (Lubień w Lwowskiém) *).

Gdzieindziéj znowu szanują węże, jako pobratymców złych duchów i czarowników. Nielękliwy zpośród wieśniaków, przekonany o nieszkodliwości węża i umiejący go ułaskawić, zwie się u ludu nesamowytem, tj. takim, który nie zapomocą własnych sił, lecz pożyczonych u wyższych duchów, poskramia owe demoniczne stworzenia. Nesamowyty doznaje dlatego wyższego poważania, pochodzącego z bojaźliwości nieświadomych, i uchodzi za wspólnika złego (djabła), który umyślnie użycza mu téj mocy ku szkodzeniu lub pomaganiu ludziom. Są to tak zwani zamawiacze, którzy potęgą słowa zdołają węża zmusić do posłuszeństwa. Jako o prawdziwym fakcie mówią, że takim zamawiaczem był do niedawna we wsi Dobrostanach (w Lwowskiém) chłop pewien, który na sposób guślarza indyjskiego głosem piszczałki zwabiał do siebie węże, a ująwszy z nich jednego, bełkotał doń coś niezrozumiałego, niósł do karczmy i kładł przed żydem. Arendarz zatrwożony niemiłem widokiem, chcąc się pozbyć co prędzéj niebezpiecznego gościa, dawał chłopu natychmiast wódki, ile tenże chciał, jako odczepnego. Przytomni wieśniacy poglądając bojaźliwie to na węża, to na nesamowytego, szeptali między sobą: Aha, win do nych szczoś znaje (on wie coś do nich)!

*) Przesąd ten panuje prawie w całéj Polsce. (Przyp. R).

Ciekawą jest též rzeczą, jak bujna wyobraźnia naszego ludu wystawia sobie najstarszego z pośród wężów, którego nazywa królem gadów *). Żółte plamy po bokach głowy przemienia fantazja w złotą koronę, świetniejącą najdroższemi brylantami. Istnieją nawet liczne bajki pomiędzy ludem, prawiące o niejednym śmiałku, kuszącym się o zdobycie téj drogocennéj korony, co jednak zawsze kończy się tragicznie, bo utratą życia (Janów w Lwowskiém). Dodają jednak, że spotkanie króla gadów jest bardzo rzadkim i nadzwyczajnym przypadkiem, który nie przydarza się lada komu. Mowa tu także zapewne o okazach zaskrońców nadmiernéj wielkości, z czém daléj łączy się mniemanie, że wąż niedostrzeżony przez siedm lat okiem ludzkiém, przemienia się w płaza długiego, jak rąbel, a z głową wielkości dzbana (Dobrzanica w Brzeżańskiém).

Zapadanie wężów w sen zimowy ubarwia także lud. Mówią bowiem, że na ś. Krzyż zbierają się węże z całéj okolicy pod przewodnictwem jednego na oznaczone miejsce, uradzając się, gdzie mają przezimować. W tym dniu zatém niebezpiecznie chodzić po lesie (Janów w Lwowskiém).

Osobliwszy zabobon istnieje w Żółkiewskiém, gdzie opowiadają jak wąż złapie żabę, to trzeba naprędce wyłamać kij tarninowy i nim bić węża, aż żabę wypuści. Kij ten zatknąwszy na roli, można nadciągającą chmurę gradową odwrócić albo ją sprowadzić na złego sąsiada (Radwańce). Posługiwanie się takie siłami przyrody w tajemniczy sposób czarów, ma może odległy swój początek w dawnych zapatrywaniach mitologicznych naszego ludu.

(Ciąg d. n.)

O muzyce i niektórych jéj mistrzach.

Chcieć muzykę ująć w słowa, uzmysłowić jéj myśli, odszukać ich wątek i uczynić dla każdego widocznym, uchwycić i określić jéj charakter — jest to zadanie trudniejsze, jak przy każdéj innéj sztuce. Nie wielu téż jest pisarzy, którzyby temu zadaniu sprostali. Przed kilku laty wydał Ludwik Ehlert małą książeczkę, p. t.: Listy o muzyce — do przyjaciółki. Autor, sam muzyk,

*) Tego podania użył Seweryn Goszczyński w „Sobótce“ do stworzenia prześlicznego ustępu.

zamknął w kilkudziesięciu kartach tyle treści i poezyi i trafnych poglądów, że poznanie téj książeczki w celniejszych wyjątkach nie będzie, zdaje nam się dla czytelniczek naszych bez przyjemności i korzyści.

I.

Pobudziłaś mnie pani raz pytaniem, w czem to leży, że muzyka Bethowena rozlewa się po sercu wcale inaczéj, jak wszelka inna, czy jest jeszcze inny powód prócz oryginalności jego ducha, która sprawia, że i najdrobniejsze okruszyny jego muzyki noszą widoczne piętno jego właściwości? Otóż sądzę ja, że jest inny powód. Muzyka tego człowieka jest zawsze zarazem obyczajowym jego wyrazem — nie, jak u Mozarta, tylko czysto-artystycznym. Mozart, to szczęśliwe dziecko, bujnie uposażone swobodą, wolne od wątpień i nędz, wolne od owéj ody boleści uniwersalnéj, która przez życie Bethowena się ciągnie. Kiedy Mozartowi gracje kwiatami zaścielają przepaście, ażeby jak w upojeniu szedł nieśmiertelną drogą, zawsze pełen młodych porywów, a kończący w pośród zwycięzkiego pochodu, bez poczucia starości, w pełném posiadaniu sił: Bethowen przeciwnie przebija sobie przejście pośród skał i przeszkód, aż do najwyższego szczytu, ponad przepaście zawrotne, czując męki Tantala, wobec ciasnych granic człowieczeństwa, a niesiony jedynie olbrzymią świadomością, że dla pokoleń, które idą i dla wolności gościeniec bije. Nad całą istotą jego unosi się *aureola* świętości męczennika, który z najgłębszéj nocy ku światłu się wyrębuje — po nad Mozartem zaś spoczywa olimpijski blask. Jakby w niesłychanéj epopei pojawia się śpiew za śpiewem, pieśni bijące w niebo, które daleko poza ziemią rozbrzmiewają. Takie życie jest jakby „boska komedja“, jest to wspaniałe sklepienie, które na przełomie ośmnastego i dziewiętnastego wieku pomiędzy niebem a ziemią zawisło, a z niego i pioruny biją i błogosławieństwa się leją i nieskończona gra świateł.

Może przyjść czas, że nie jeden dziecęco-czysty utwór świata Haydenowskiego, a nawet niektóre z prostych arcydzieł Mozarta tylko nieme wrażenie w sercu naszém wzbudzą — ale chciałbym widzieć pokolenie, któregoby uczucia tak były nadludzkie, żeby je dziewiąta symfonja i missa solennis do głębi nie wstrząsnęły. Kiedy Bethowen tworzy którą z swoich wielkich epizod, czyli, gdy staje na kresach swojéj sztuki, gdy już niezmiernéj, nadludzkiéj treści swojéj istoty w żadną miarę tonów ująć nie może i łamie się w drganiach śmiertelnéj walki; gdy nagle potém jakby wizjonarz zobaczy niebiańskie pocieszające zjawiska, które boleści jego powlekają przeczystą jasnością wyższego świata: komuż wtedy serce bić nie przestanie i któż nie poczuje, że oto podnosi się zasłona innego świata; któż zdoła sobie wyobrazić wiek, tak idealnie wychowany, tak oswojony z najwyższemi stanami ludzkich zachwytów; iżby pojawienie się Boga było dlań cudem powszednim? Są to dzieła tak wieczne, jak Madonna Syxtyńska i Odyssea grecka, są to objawienia bożego ducha. Przeminąć może tylko to, co może się zestarzeć — zestarzeć tylko to, co zaspakaja jedynie znikome potrzeby jednego wieku. Zmieniają się czasy i żądze ludzkie; to tylko co z najgłębszego wnętrza ku saméjże prawdzie sięga, będzie wiecznėm.

Jedną z najcelniejszych właściwości Bethowena jest loiczna siła — nic wtrącić, nic dodać, nic ująć się nie da. Utworzyć z tak małego rzutu, jakim jest główny początkowy temat symfonii *C-moll*, tak potężną budowę bez szczerby i rysu, że z jednego ciosu wykutą się wydaje — przed tém my drobni ouvrierowie tylko głowę pochylić możemy. Nie trudno nam uchwycić najwdzięczniejszą melodyjną myśl w stylu Fr. Szuberta i jak ona w nieśmiertelną piosenkę przepływa; także o warsztacie symfonii Haydena możemy mieć przybliżone pojęcie. Lecz jak tam wyglądało w atelier Bethowena, kiedy tworzył dziewiątą symfonją, jak te raz wyczarowane płomienie natchnienia nie pożarły głowy mistrza, jak on w natłoku tysiącznych nieśmiertelnych pomysłów, spokojny, żelazny, mógł wyrzeźbić ową kolosalną sfinx — tego nam pojąć nie podobna.

Dziewiąta symfonja podobną jest do wiosny. Śpiewają tam słowiki wszystkich, najgórniéj niebiańskich życzeń, które się w sercu ludzkiém wykłuwają; a gdy mistyczny hymn radości zwolna z przepaści orkestrowych się podnosi, niby młode słońce czerwoném światłem poprzedzone, gdy owa gwałtownie cudowna melodja coraz wyżéj pod niebo szumi, to się w istocie wydaje upojonéj duszy, jak gdyby pęta zimowe pękały przed wszechmocą wiosny.

Chcąc narysować kontury utworów Bethowena, trzebaby mieć za płótno wyżynę skał, a piorun za gryfel; żeby oddać barwy, potrzebaby poruszyć wszystko, co się mieści między słońcem pustyń, a księżycową jaśnią — żeby oddać rozwój, trzebaby zaczarować w pióro zmianę pór roku; albo też z nożem krystalicznéj analizy przystąpić do tego boskiego ciała i robić sekcją partytur. A niech każdego muzy od tego ochronią.

(Ciąg d. n.)

Opis ryciny mód i krojów

Z czerwcowemi modami rozpoczynamy ulepszenia, któreśmy stósownie do życzeń Sz. Pren. w téj rubryce zaprowadzili — a o których niebawem bliższe podamy szczegóły.

Wraz z nadchodzącém latem weszły w modę krótkie suknie niezakrywające stopy, a złożone z dwóch spodniczek. Suknie długie używane są tylko do salonów i na wieczory, krótkie do wyjścia i na spacery. Kroju sukien w kliny nie zawsze można używać

w każdym razie trzeba je zastosować do wzrostu i tuszy osoby. — Krótkie katanki garnirowane gipiurami i paciorkami — mające w tyle od szyi długie wiszące szarfy, są ogólnie używane. Inne z czarnéj materyi robią się cokolwiek dłuższe, z końcami mocno ściętemi z przodu i rękawami à la Châteleine zakończonemi kutasami jedwabnemi. Na takie katanki używają często materyi w paski kolorowe lub złote na tle białém, i kutasy stosowne do materyi.

Ubiory jednostajne z paletotami, nie są zawsze dokładnie odrobione, dla tego dołączyliśmy kilka opisów takich ubiorów.

Na rycinie przedstawiającéj przedsień kościelną, widzimy pannę młodą wraz z osobami należącemi do téj uroczystości.

Osoba pierwsza ma strój gładki w kliny w rodzaju tuniki z gładkim stanem zakończonym stojącym kołnierzykiem około szyi. Tunika naśladuje podwójną suknię, zpod któréj widać długą klinową suknię podług Fig. 6. na arkuszu krojów, przykroić ją można przydłużając podług miary z opuszczeniem zębów na kroju. Za wzór do tuniki można użyć kroju Nr. 1—5., podług którego wszelkie zarysy długości i szerokości łatwo otrzymać można.

Osoba druga ma suknią klinową długą, do któréj Nr. 1—5., i krótsza do któréj Nr. 6. na arkuszu użyć można. Krótki w zęby wycięty paletocik z téj samej materyi wraz z obszyciem tuniki w zęby uzupełnia strój. Na poprzednim arkuszu umieściliśmy krój na ten paletocik zupełnie stosowny.

Ubiór małéj dziewczynki jest podług ryciny tak łatwy do wykonania, że nie ma potrzeby opisu jego umieszczać.

Osoba czwarta ma strój panny młodéj, tj. suknią w kliny długą z gładkim stanem wcale nie długim, którego wszytki są dosyć nizko umieszczone, powód tego sposobu szycia podaliśmy w poprzedzającym opisie mód.

OPIS KROJÓW.

Fig. 1—5. Nowy **paletocik wiosenny w naturalnéj wielkości.** Jestto półwcięty paletocik bez boczków, tylko z zaszyciem po bokach. Poły paletocika są dołem wycinane, formując z przodu po bokach i z tyłu dość równe zęby kończaste. Wszytka z przodu Fig. 1. może być podług woli zrobiona lub opuszczona, w koło szyi jest mały wyłożony kołnierzyk, którego krój jest pod Nr. 3. Rękaw Nr. 4. jest miernéj wysokości, ku ręce cokolwiek zwężany, na ramię gdzie rękaw wszyty, przychodzi epoulet w zęby wycięty Nr. 5. Ubranie tego paletocika oznaczone na kroju bardzo dokładnie. Krój ten jest dla osoby mającéj pół szerokości piersi 45 centimetrów, lecz można go na 44 lub 46 centimetrów zastosować.

Fig. 6—7. Bogato wyszyta **narzutka letnia**. Krój jéj jest dla osoby mającéj miarę 46 centimetrów pół szerokości piersi, lecz przedstawiamy go na $^1/_5$ część zmniejszony. Używając sposobu zwiększania, można ten krój podług potrzeby zmniejszyć lub powiększyć. Narzutka Fig. 6—7. złożona tylko z dwóch części — podług Nr. 7. — są w kształcie rękawa krajane, który w noszeniu około ręki się układa. Bogate wyszycie, które na kroju dokładnie widzimy, można odznaczywszy maszyną do szycia ściegiem łańcuszkowym lub haftem wykonać, używając do uzupełnienia stosownych paciorków.

Fig. 8—10. Strojny **paletocik letni**. Widzimy przed sobą zgrabny pół wcięty paletocik letni, li z zeszyciem po bokach. Jeżeli zechcemy mieć go większym w stanie, to potrzeba tylko w plecach Fig. 8. o 4 do 6ciu centimetrów do strącenia wkroić, a w przodzie Fig. 9. takiejże miary wszytki porobić, a uzyskamy ładny wcinany paletocik. Wyszycie można maszyną lub podług Fig. 8—10. paciorkami zrobić. Tym krojem zrobiony paletocik z materyi w kolorze srebrzystym z wyszyciem z czarnego jedwabiu i paciorków, jest bardzo elegancki i modny.

Fig. 11—12. **Wyszycia w kształcie liści**. Podobne wyszycia można do sukien lub płaszczów i narzutek używać. Liście wycinają się ze stosownéj materyi lub aksamitu, żyłki wyszywają się jedwabiem, a korzonek i kraje dają się z szutaziu lub z jedwabnego sznurka.

Fig. 13 — 15. **Paletocik letni w naturalnéj wielkości.** Dołączamy jeszcze jeden krój strojnego paletocika letniego. Dołem jest on wycięty w okrągłe zęby. Również i ten krój jest tylko pół wcięty, dla tego wszytka z przodu Fig. 14. nie jest konieczną. Ubranie paletota składa się z krepin i rozetek szmuklerskich, albo wyciętych z aksamitu lub mantyny, jak to wyżéj Fig. 11—12. wspomnieliśmy. Na kroju Fig. 14. zamieszczone rozety mogą służyć za wzór do wykrawania ich z aksamitu.

Fig. 16—20. Krótki **żaczek** z podwójnéj materyi. Obydwa modele Nr 19—20. przedstawiają tył i przód wykończonego ubrania. Cieniem oznaczone pasy są z odmiennéj materyi ciemniejszéj, lecz tego samego koloru co żaczek. Oryginał był z ciemno-fioletowéj materyi wełnianéj, pasy z jeszcze ciemniejszéj materyi półjedwabnéj; można je także z czarnéj materyi dawać. Sznury czarne z kutasami. Przody Fig. 17. zachodzą mocno jedno na drugie, jak to na kroju widać. Rękaw, Fig. 18. jest dość obszerny, lecz niezbyt długi.

Fig. 21—25. Krótki, **pół-wcięty żaczek**. Żaczek ten przedstawiamy także w wykończeniu Fig. 21—25. dołączając zarazem gustowny krój jego. Można go używać do wyjścia, jak również do ubrania w domu robiąc go z materyi stosownéj do sukni.

Fig. 26—27. **Nowe wyszycie.** Większe wyszycie Fig. 26. przeznaczone jest do ubrania sukien, wyszywa się bądź szutaziem, bądź ściegem łańcuszkowym.

Fig. 27. wyszywa się drobnemi paciorkami, odznaczając wzór podług opisu dawniéj podanego.

Wyroby najnowszych materyj z powodu wystawy paryskiéj okazały się w takiéj ilości, że chociaż ceny są wcale przystępne, lecz wybór wielce trudny.

Szczególniéj nowo wykończone wyprawy są tak gustownie i elegancko odrobione, że zasługują na ogólną pochwałę. Koszule haftowane z zakładkami, ranne ubrania z koronkami, kaftaniki *Marquise* i spodnice z czasów Ludwika XV. są wzorem elegancyi i dobrego gustu. Najświeższe kołnierzyki i mankiety są z płótna obszyte haftowanym mulem i koronkami, staniczki białe w drobne zakładki i wstawki gipiurowe, a wreszcie czepeczki bretońskie do rannych ubiorów.

Nakładca Szczepański Alfred. Redaktor odpow. Michał Bałucki.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.